

A d a m N o w a c z y k

Odpowiedź na uwagi Anny Wójtowicz

Na początku mojego artykułu zastrzegłem, że moja znajomość problematyki ontologii sytuacji jest ograniczona. W uwagach Anny Wójtowicz znalazło to dobitne potwierdzenie. Kiedy bowiem rozważałem możliwość określenia identyczności sytuacji w języku logiki nefregowskiej przez zastąpienie pewnych implikacji równoważnościami, Anna Wójtowicz wykazała, że generuje to sprzeczności. To jednakże potwierdza moją tezę, że w języku tym identyczności sytuacji zdefiniować się nie da.

Autorka polemiki bardzo dokładnie zanalizowała mój artykuł, wyróżniając w nim postulaty i tezy, a w tytule umieściła pytanie: czy semantykę sytuacyjną da się zastąpić semantyką przedmiotową? Moja odpowiedź jest złożona. Po pierwsze, w językach, w których nie ma spójnika identyczności i obowiązuje tradycyjna, a nie Suszkowska, zasada ekstensjonalności, semantyka sytuacyjna jest zbędna. Po drugie, próby jej redukcji do semantyki przedmiotowej mają istotne wady. Po trzecie, tam, gdzie semantyka sytuacyjna mogłaby być przydatna, traci ona charakter semantyczny i staje się pragmatyką języka. To wszystko dałoby się wyczytać w moim artykule (być może „między wierszami”). Ponadto nie sądzę, żeby można było zrealizować postulat Romana Suszki, mianowicie „zbudować ontologię przedmiotów nad ontologią sytuacji”, co umożliwiałoby zastąpienie semantyki przedmiotowej sytuacyjną. A skoro tak, to potrzebna jest **ontologia przedmiotów i sytuacji**, i tylko taka mogłaby być podstawą semantyki. Semantyka taka nie może jednak unikać pytań, co w danej sytuacji się mieści i jak jest w niej skonfigurowane, a jednoznacznej i zgodnej z intuicją odpowiedzi jakoś nie widać.

Będę tu starał się ustosunkować najpierw do przypisywanych mi **postulatów**, a następnie do **tez**.

Ad (P1). Problemy związane przez filozofów z pojęciem identyczności są subtelne, choć często pozorne. Istotnie, skłonny jestem podzielać (dość kon-

trowsyjne) stanowisko Quine'a, iż nie należy postulować istnienia przedmiotów, dla których nie mamy **kryterium identyczności**. Lecz moim zdaniem, potrzebna jest przede wszystkim **definicja identyczności**, a tę potrzebę zaspokaja, i to dla różnych kategorii przedmiotów, **zasada Leibniza**. Jako definicja identyczności oczywiście nie dostarcza nam ona żadnego kryterium (podobnie jak semantyczna definicja prawdy). Aby takie kryteria uzyskać, trzeba przyjąć dodatkowe założenia, różne dla różnych typów przedmiotów (na przykład o niepowtarzalności ludzkich linii papilarnych lub DNA). Zarzucając zasadzie Leibniza coś w rodzaju *regressus ad infinitum*, Anna Wójtowicz przypisuje jej funkcję kryterium.

Ad (P2). Istotnie, opowiadam się z tym, że ontologia powinna poprzedzać semantykę, co oznacza, iż nie powinno się charakteryzować przedmiotów bądź sytuacji wyłącznie jako korelatów wyrażeń, co oznaczałoby, że ontologia podąża za semantyką. W tym punkcie jestem zgodny z poglądem wczesnego Suszki, że semantykę tworzymy *sub specie* ontologii, a składnię *sub specie* semantyki.

Ad (P3). Sytuacje istotnie budzą wiele wątpliwości, ale nie twierdzę, że powinno się je przedstawiać jako konstrukty z przedmiotów. Sądzę natomiast, że to się po prostu nie uda, i taką opinię wyraziłem w moim artykule.

Ad (P4). Rzeczywiście sądzę, że skoro zdań w języku jest nieskończenie wiele, to wszelkie przypisywanie im pewnych własności powinno mieć charakter rekurencyjny.

Ad (P5). Nie jest moim postulatem, iż tożsamość sytuacji powinna być zdefiniowana w przedmiotowym języku logiki nefregowskiej. Pytanie, **czy byłoby to możliwe**, postawiłem w związku z wypowiedzią Suszki, że o sytuacjach można mówić jedynie za pomocą zdań, natomiast nie można ich nazywać. Tymczasem okazało się, że definiowanie tożsamości sytuacji w języku przedmiotowym nie jest możliwe, co szczegółowo wykazała Anna Wójtowicz.

Ad (P6). Jest oczywiste, że składnikami zdań bywają nie tylko zdania, lecz również nazwy i predykaty, a w semantyce nie można tego zignorować. Propozycja, aby identyczność sytuacji odpowiadających zdaniom elementarnym wyrazić za pomocą pewnych równoważności zamiast implikacji, wiązała się z pytaniem, o którym mowa w (P5), a odpowiedź na nie jest negatywna.

Ad (P7). Formuły zdaniowe ze zmiennymi wolnymi nie mają określonej denotacji. Wszak można ją im przypisać tylko relatywnie do określonego wartościowania zmiennych.

Ad (P8). W porządnym języku (a takie rozważa się w semantyce logicznej) wyrażenia powinny mieć dokładnie jedną denotację, a jeśli za denotacje zdań uważa się sytuacje, dotyczy to również zdań.

Anna Wójtowicz zauważa, że moje postulaty wydają się słuszne, aczkolwiek odnosi to wyłącznie do (P1) i (P2). Moim zdaniem, mogłaby tu wskazać

również (P7) i (P8), które są chyba niekontrowersyjne. Natomiast stanowczo odrzuca ona postulat (P3). Otóż nie jest to mój postulat, a jeśli miałbym go przyjąć, to tylko **w postaci warunkowej**: jeżeli sytuacji nie wolno nazywać, to identyczność sytuacji powinna dać się wyrazić w języku logiki niefregowskiej. Autorka polemiki sama wykazała, że następnik tej implikacji nie może być spełniony, zatem cała implikacja może być uznana za prawdziwą (czyli mój **warunkowy** postulat może być słuszny), gdy jej poprzednik okaże się fałszywy. I rzeczywiście, zwolennicy logiki niefregowskiej **nazywają sytuacje**, aczkolwiek nie w języku, lecz w metajęzyku. Mam wrażenie, że Suszko by tego nie zaakceptował, ponieważ metajęzyk miał również być językiem logiki niefregowskiej.

Anna Wójtowicz kwestionuje również postulaty (P4)–(P7), które – jej zdaniem – wymagają, by semantyka miała charakter rekurencyjny. Sama przyznaje, że jest to wygodne, ale równocześnie „prowadzi do nieskończonego sprawdzania”. Nie rozumiem, dlaczego miałyby tak być, skoro o tym, czy konkretne zdanie jest prawdziwe, czy fałszywe, można przekonać się w skończonej liczbie kroków, a jeśli nie można, to nie za sprawą rekurencyjności semantyki, lecz nieskończoności uniwersum.

Nie zgadzam się z uwagą, że warunek rekurencyjności rozumiem inaczej, niż to powszechnie przyjęte. Moje eksperymenty z logiką niefregowską nie były wszak czymś, co bym zalecał, lecz były inspirowane opinią Suszki, że sytuacji nie można nazywać, oraz założeniem, że tylko zdania domknięte mogą mieć denotacje przypisane im w sposób jednoznaczny, a nie relatywnie do pewnego wartościowania zmiennych. Dlatego obszerny wywód, że niefortunna procedura zastosowana przeze mnie do logiki niefregowskiej prowadzi do niepożądanych konsekwencji również w przypadku klasycznej logiki rzędu pierwszego, uważam za zbędny. Wszak sam takiej procedury nie zalecałem, a tylko w przypadku logiki niefregowskiej wydała mi się ona nieunikniona, jeśli chcielibyśmy wyjaśnić, kiedy sytuacje są identyczne.

Przechodzę do przypisywanych mi **tez**.

Ad (T1). Czy ontologia i semantyka Tarskiego spełnia wszystkie moje postulaty? Otóż nie wszystkie, bo niektóre ich nie dotyczą. Natomiast te, które ich dotyczą, spełniają również ontologie możliwych światów wraz z semantyką Kripkego dla pewnych języków nieekstensjonalnych (na przykład z funktorami modalnymi i deontycznymi).

Ad (T2). Powiedziałem, że aksjomaty, którymi proponowałem uzupełnić logikę niefregowską, *wydają mi się* rozsądne, natomiast okazały się nierozsądne.

Ad (T3). Czy ontologia przedmiotowa jest lepsza od sytuacyjnej? Myślę, że tak, ponieważ ta druga nie rozwiązuje problemów, których rozwiązania należałoby od niej oczekiwać.

Ad (T4). Czy moja eksplikacja pojęcia konfiguracji odpowiada założeniom Wittgensteina? Sądzę, że tak, natomiast potraktowanie jej jako podstawy semantyki prowadzi do nieintuicyjnych konsekwencji. Na jedną z nich zwróciła uwagę Anna Wójtowicz. A gdyby nawet takich konsekwencji nie było, to i tak semantyka Tarskiego górowałaby nad nią prostotą. Zatem wittgensteinowska semantyka, jakkolwiek eksplikowana, byłaby zbędna. W moim artykule *explicite* powiedziałem, że jej nie zalecam.

Kończąc swoje uwagi, Autorka stara się wskazać praprzyczynę niezgodności w naszych poglądach na sytuacje. Jej zdaniem, każda ontologia traktuje obiekty pewnej kategorii jako **podstawowe**. Wyróżniają się one tym, że ich identyczność nie jest sprowadzalna do identyczności przedmiotów innych kategorii.

Autorka trafnie zakłada, że ja tego stanowiska nie podzielam. Owszem, zgadzam się, że w każdej ontologii obiekty pewnych kategorii (bo niekoniecznie tylko jednej) są podstawowe, ale polega to na tym, że obiekty pozostałych kategorii są nad nimi w pewnym sensie **ufundowane**. Natomiast identyczność obiektów należących do pewnej kategorii (niekoniecznie podstawowej) można zawsze zdefiniować odwołując się do przedmiotów z poziomu bezpośrednio wyższego, i tylko w ten sposób. Innymi słowy, uważam, że **zasada Leibniza ma charakter uniwersalny**, zatem obowiązuje również dla sytuacji. Są one identyczne, kiedy **niczym się nie różnią**, czyli gdy wszystkie własności, które przysługują jednej, przysługują również drugiej. Innego pojęcia identyczności sytuacji po prostu nie ma. A to, że sytuacje mają własności, którymi mogą się różnić, jest oczywiste. Wszak jedne są faktami, inne antyfaktami, w jednych uczestniczy Paweł, a w innych Gaweł.

Jednakże Anna Wójtowicz utrzymuje, że identyczność sytuacji nie może być zdefiniowana, co wspiera argumentem, że nie można sprowadzać identyczności obiektów jednej kategorii do identyczności przedmiotów innej kategorii. Nie jest dla mnie jasne, na czym miałoby polegać to „sprowadzanie”. Podejrzewam, że chodzi tu między innymi o to, aby nie definiować identyczności indywiduów lub sytuacji za pomocą ich własności, ponieważ wówczas pojawia się pytanie o identyczność tych własności. Ale na to pytanie mamy przecież gotową odpowiedź, dostarczaną przez zasadę Leibniza, i nie ma powodu, by ją kwestionować. Należałoby ją oczywiście zakwestionować, gdyby chodziło nie o definicję, lecz o kryterium identyczności, bowiem wówczas faktycznie mielibyśmy *regressus ad infinitum* w uzasadnianiu. Ale trzeba wpieryw dysponować definicją, aby poszukiwać kryterium, bo gdyby jej nie było, to nie byłoby jasne, czego poszukiwać.

Gdy mowa o sytuacjach, Anna Wójtowicz ma stale na myśli **kryterium** ich identyczności. Co ciekawe, odrzuca ona wszystkie próby wskazania takiego kryterium, jako niezgodne z naszymi intuicjami, i również na tej podsta-

wie dochodzi do wniosku, że identyeczność sytuacji musi być niedefiniowalna. Ponieważ ma na myśli nie definicję, lecz kryterium, sprawa robi się poważna.

Ale czy rzeczywiście kryterium takiego, chociażby niedoskonałego, nie mamy? Jeśli sytuacje mają być tym, o czym rozprawiamy w języku potocznym, to uważamy je za identyeczne, gdy są korelatami zdań, które są w pewnym sensie **równoważne**. Jaka to mogłaby być równoważność? W moim artykule napisałem, że zgodnie z intuicją (którą można potwierdzić przykładami), czasem jest to równoważność analityczna, a w innych przypadkach równoważność na gruncie jakichś zdań powszechnie uznawanych. Dziś dodałbym, że nie chodzi tu o **wszystkie** przypadki, kiedy równoważność taka zachodzi. Wszak analityczna równoważność obejmuje równoważność logiczną, a przecież nikt, kto posługuje się potocznym pojęciem sytuacji, nie zgodzi się, że wszystkie zdania logicznie równoważne odnoszą się do tej samej sytuacji. Zakładając, że aksjomaty arytmetyki są zdaniami powszechnie uznanymi, zapewne nie powiemy, że zdania, których równoważność wynika logicznie z tych aksjomatów, odnoszą się do tej samej sytuacji. Anna Wójtowicz zakłada, że zdania z czasownikiem w stronie czynnej i biernej odnoszą się do tej samej sytuacji. Zapewne zgodziłaby się, że dotyczy to również zdań takich, jak „Paweł jest starszy od Gawła” i „Gaweł jest młodszy od Pawła”. A może do tej samej sytuacji odnosi się również zdanie „Paweł urodził się wcześniej niż Gaweł”? Mam wrażenie, że chodzi tu po prostu o równoważność zdań, których użytkownicy języka (wszyscy lub większość z nich) skłonni są **używać zamiennie**. Taką równoważność mogliby zapewne w jakiś sposób opisać lingwiści, ale jest oczywiste, że ma ona charakter **czysto pragmatyczny**, odnosi się bowiem do zachowań językowych. Czy zatem odpowiadająca jej relacja między sytuacjami i samo pojęcie sytuacji mogą mieć charakter ontologiczny? Można oczywiście założyć, że sytuacjami są klasy abstrakcji owej równoważności. W takim ujęciu sytuacje byłyby obiektami językowymi, co zwolennikom ontologii sytuacji z pewnością nie odpowiada. Mogliby oni oczywiście **postulować** istnienie obiektów pozajęzykowych, które takim klasom abstrakcji jednoznacznie odpowiadają, ale czy nie byłoby to „mnożenie bytów ponad potrzebę”? Tendencja, aby klasom abstrakcji różnych równoważności między zdaniami przyporządkować jakieś obiekty pozajęzykowe, jest wśród logików dość silna. Uległ jej Frege, mając na względzie równoważność materialną, później Carnap, wprowadzając intensje jako korelaty zdań logicznie lub analitycznie równoważnych. Uległ jej również Suszko, jeszcze przed skonstruowaniem logiki niefregeowskiej, przypisując „rozdrobnione” wartości logiczne różnym tzw. ekstensjonalnym podziałom zdań. Takie „zobowiązania ontologiczne” logików wynikają oczywiście z upodobania do przedstawiania języka i jego interpretacji jako homomorficznych struktur algebraicznych. Czy zobowiązania takie są uprawnione również w przypadku równoważności czysto pragmatycznych? Gdyby były uprawnio-

ne, oznaczałoby to odwrócenie porządku, który zakładał wczesny Suszko; tworzylibyśmy semantykę *sub specie* składni i pragmatyki, a ontologię *sub specie* semantyki. Taki porządek odpowiadałby, być może, Quine'owi, ale w jego pragmatycznej koncepcji języka prowadzi to do indeterminacji odniesienia, będącej swoistym zakwestionowaniem semantyki.

Anna Wójtowicz ma niewątpliwie na uwadze – jak wyraziłby to Tarski – „merytorycznie trafne” pojęcie sytuacji, czyli odpowiadające jego potocznemu użyciu. I słusznie, bo jeśli nie takie, to jakie, i czemu by miało ono służyć? Dochodzi jednakże do wniosku, że identyczność sytuacji nie daje się zdefiniować i musi ono pozostać pojęciem pierwotnym. Jak już zauważyłem, chodzi jej tu nie o definicję, lecz o kryterium. Różnica między nami polega na tym, że moim zdaniem definicja taka istnieje, bowiem dostarcza jej zasada Leibniza, natomiast wskazanie kryterium nastęrcza poważnych trudności.

W ostatnim przypisie do swoich uwag Autorka wyraża zdziwienie, że są ludzie, którzy mają jakieś zastrzeżenia do pojęcia sytuacji traktowanego jako pojęcie pierwotne, a nie mają takich zastrzeżeń wobec pojęcia relacji. I zauważa, że „dużo łatwiej wyobrazić sobie sytuację niż przedmiot będący relacją”. Przypuszczam, że ma tu na myśli jakieś nieekstensjonalne pojęcie relacji, które mogą zachodzić między tymi samymi przedmiotami nie będąc identyczne. Natomiast moim zdaniem, nie można mieć istotnych zastrzeżeń do pojęcia relacji, które spełnia aksjomat ekstensjonalności, postaci:

$$\forall_{R,S} (\forall_{x_1, \dots, x_n} (R(x_1, \dots, x_n) \leftrightarrow S(x_1, \dots, x_n)) \Rightarrow R = S);$$

Pojęcie relacji jest tu pojęciem pierwotnym, a aksjomat ten nie jest definicją identyczności relacji, ta bowiem powinna odwoływać się do własności przysługujących relacjom. Natomiast aksjomat ten dostarcza **kryterium identyczności** relacji, którego brak odczuwamy w przypadku sytuacji.

Odnoszę wrażenie, że Anna Wójtowicz nie zaakceptowałaby takiego aksjomatu, ponieważ, jak większość logików i matematyków, jest zdania, że wszystko da się wyrazić w języku rachunku predykatów rzędu pierwszego. Natomiast moim zdaniem, zapis taki gubi istotne intuicje związane z pojęciami zbioru i relacji, i prowadzi do paradoksów. Jednym z poważniejszych jest teza, że teoria mnogości, która mówi o zbiorach nieprzeliczalnych dowolnie wysokiej mocy, ma model przeliczalny.